

Trzeba by o wiele lepszego niż moje pióra

HISTORIA Lublin robił wrażenie wielkiego mrowiska, w które ktoś kij wsadził. Wieści nieprawdopodobne, wieści przesadzone krążyły z ust do ust – tak rozpoczyna swoje wspomnienia z czasów II wojny światowej Ida Gliksztejn. W dziewięciu szkolnych zeszytach powstał pamiętnik, jedno z najważniejszych świadectw tragicznych losów lubelskich Żydów. Przejmujący tekst dostępny do tej pory naukowcom dziś ukazuje się w wersji książkowej

Gliksztejn to nazwisko po mężu, Lublinianin – z ulicy Targowej 3, Mojżesz Gliksztejn. Alta Iska urodziła się w rodzinie państwa Chany Hindy z domu Fuks i Arona lcka Rapaporta.

Autorka niezwykłych zapisów przez wiele lat związana była z naszym miastem. Tu spędziła lata szkolne (mimo niechęci ojca, który uważał, że stają się „gojami” ona i jej siostry chodziły do świeckiej szkoły), tu wyszła za męża. Urodziła Aleksandra Jehudę a później przesłanniczką dziewczynkę Ruth. Wspominała, że jej mąż był z córki bardzo dumny i wszystkim pokazywał dziecko. W rodzinnych archiwach zachowała się fotografia zrobiona w 1937 roku. Na schodach, tak by widać było niemowlaka, stoi spacerówka. Obok, poważny w nowym, zbyt obszernym płaszczu – brat.

Gdy w 1938 roku czytalam w gazetach o tym, że Niemcy Żydzi wysyłają okrętami swoje dzieci do Anglii, trudno mi było zrozumieć – napisać wiele lat później w szkolnym zeszycie w krótkie lida.

W Lublinie rodzinę Gliksztejnową zastała II wojna światowa.

Od pierwszych dni okupacji ciągle widziano Niemców z aparatami fotograficznymi. Robili zdjęcia charakterystycznych typów żydowskich, żebraków w malowniczych łachmanach, załkówek getta i obrazków rodzajowych ulicy żydowskiej. Nie przepuszczali, że po kilku latach zdjęcia te znajdą się w ich opuszczonych mieszkaniach i niejedno będzie służyło jako dowód rzeczą przeciwko nim. Jakże dokuczliwe były te ciągle wizyty niemieckie!



Ida Gliksztejn

Cały dzień żyło się w napięciu nerwowym, każdy dzwonek na drzwi budził lęk. (...) Mieszkałam w dzielnicy, gdzie panował względny spokój. Mimo to nierzadko musiałam mobilizować wszystkie siły, aby znieść takie odwiedzin.

Ida z rodziną mieszkała przy ówczesnej ulicy Wyszyńskiego, dziś Niecałej. Najpierw pod 12 a później pod 20. Tak opisuje jedną z wielu rewizji jakie przeżyła ona i jej bliźni.

Rewizja trwała cały dzień, w całej kamienicy. Wszystkim kobietom kazali się rozbrać do naga. Nie szczędzili drwin i dowcipnych uwag. Wtedy wyszła ustawa, że Żyd może mieć tylko 2 tysiące zł w domu, resztę trzeba oddać na sperrkonto. Był to doskonały pretekst do rabowania pieniędzy. (...)

Ludzie nie robili się miesiącami do snu, bo obawy nocne odbywały się coraz częściej. W każdym domu były schowki. Ludzie przestępowali się w pomysłach, budowano sztuczne piece (wewnątrz

puście), podwójne szafy, podwójne ściany. W każdym domu była warta, która miała ostrzegać wszystkich gdy zaczęła się oblawa.

Pozornie chłodna narracja zebrana w dziesięć rozdziałów powstała na 224 stronach. Jak tłumaczy Adam Kopicowski w treści pamiętnika jak i w pozostałej spuściźnie Idy Gliksztejn nie ma wskazówek dotyczących okoliczności powstania rękopisu. Nie wiemy jakie intencje miała autorka. Nie wiadomo kiedy zaczęła pisać. Rękopis nie ma daty i miejsca powstania.

Na ostatniej stronie okładki ósmego zeszytu jest zapis „Zeszyt do śpiewu. Krzeszowiec Teresa, kl. IV”, co jak pisze Kopicowski sugeruje, że Gliksztejn wykorzystwała szkolny zeszyt córki. Krótszy odpis pamiętnika nosi adnotację: spisała Ida Gliksztejn, Bytom 1947.

Krzeszowiec to jedna z tożsamości Idy. Przetwarła okupację posługując się fałszywymi dokumentami i dzięki pomocy Polaków, którzy pomogli jej ukrywać się w jednym z domów na Sławinku. Wówczas wsi oddalonej o kilkanaście kilometrów od miasta. Mąż i syn

ugotować trochę stawy dla dzieci.

Wielu mężczyzn nocowało w mieście w swoich warsztatach pracy, bo ciasnota na Majdanie była straszna.

Nasze dzieci bawiły się wówczas tylko w łapanki i w wysiedlanie. Jeden chłopczyk był Sturm (Harry Georg Sturm, członek ss, członek sztabu akcji „Reinhardt” – red.), drugi Kalichem (Erich Kalich, jeden z lubelskich gestapowców), reszta to byli Żydzi i ukrywali się we wszystkich zakamarkach, a „Niemcy” ich szukali i wyciągali okładając kijem. (...) 2 września 1942 nadeszła czarna godzina, której z drżeniem oczekiwaliśmy. Znowu o świcie zostało otoczone getto i wszyscy musieli się zebrać na placu. Co robić? Wyjść, czy ukryć się? Każda chwila zmieniła zamiar, właściwie impuls.

Matkę, siostrę i dwoje naszych dzieci ukryliśmy w komórze zastawionej kredensem. Niemowlę, sierotę po bracie, zostawiliśmy w pokoju na łóżku, bo mogłoby płaczem zdradzić kryjówkę, a ja mężem wyszliśmy na plac, bo mieliśmy wszystkie papiery w porządku. (...) Jedną młodą kobietą z dzieckiem na ręku dała Ukrainkowi zegarek, by pozwolił jej uciec przez druty. Zgodził się, zegarek wziął i gdy się oddaliła, strzelił za nią, bo nadszedł kolega, który mógł go ewentualnie zdradzić, jedna kula zabiła matkę i dziecko. (...) Więźniów Majdanka mieliśmy ustawicznie przed oczyma jak groźne memento. Spotykaliśmy ich w drodze do miasta, widzieliśmy ciagle jak ich oddziały prowadzono w różne strony do pracy. Poprzez druty widzieliśmy partie Żydów prowadzonych na Majdankę. Biała wstęga zapylonego gościnnca, po niej jak czarna gasienica, grupa

ludzi w długich chatach, zrezygnowana milcząca. Po bokach zielone mundury niemieckie, a nad tym jasne obojętne niebo.

Mówiły już wtedy o paleniu ciał ludzkich w krematorium. Gdy na Zielone Święta (Święto Szawuot) ludzie piekli sermiki, powstało powiedzenie: na Majdanie ustawia się do pieca sermiki, a na Majdanku – ludzi.

Czytelnik, który przetrwał wraz z narratorką od września 1939 do stycznia 1943, a później do wyzwolenia jest szokowany jak ona gdy słyszała Polaków wołających do tych, którzy ocalili: Jeszcze żyjesz parcho? Więc Hitler nie wybił ich wszystkich?

Zwłaszcza, że opowieść o przemyśle tragedii nie jest afektowna. Czasami wręcz brzmiał jak zapis cudnych, dalekich wspomnień.

Wiosną 1945 roku Gliksztejn/Krzeszowiec wyjechała z Lublina. Najpierw do Warszawy, później Bytomia. W Bytomiu wyszła za mąż, owdowiała i urodziła córkę. W Izraelu gdzie trafiła z córkami na stałe w 1957 roku założyła rodzinę po raz trzeci. Zmarła w 1997 roku. Miała 92, 88 albo 87 lat. Bo nie ma pewnej daty jej urodzenia. Agnieszka Dybek

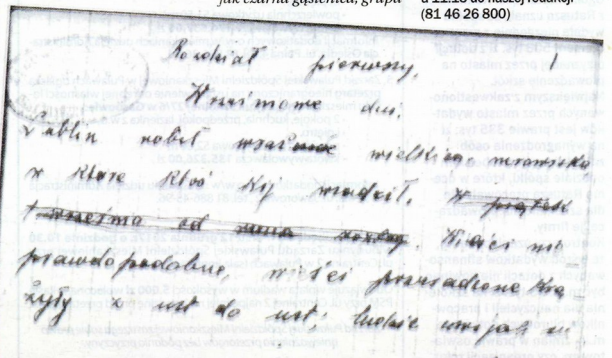
PAMIĘTNIK Z CZASÓW WOJNY

Zapiski Idy (Alta Iski) Rapaport-Gliksztejn-Weber-Jarkoni ukazują się nakładem Ośrodka Brama Grodzka-Teatr NN. Daś o godz. 18.30 przy ul. Grodzkiej 21 promocyjnie 21. Spotkanie będzie z udziałem dr hab. Adama Kopicowskiego (Zakład Kultury i Historii Żydów UMCS) i mgr Jakuba Chmielewskiego (Państwowe Muzeum na Majdanku).

UWAGA. Mamy dla Czytelników egzemplarz. Wystarczy zadzwonić dziś między godz. 11 a 18.15 do naszej redakcji (81 46 26 800)



Kamienica przy ul. Niecałej 20 gdzie mieszkała autorka pamiętnika



Oryginał pamiętnika jest w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie